Hołd Redakcyi „Dzwonu“

złożony u stóp

Jego Świętobliwości

LEONA XIII. PAPIEŻA

Papież-socyolog.

Sprawy „społeczne“ — to są właściwe, aktualne iż tak powiemy używając łacińskiego wyrazu, kwestye naszego wieku. Umiejętność, która się zajmuje rozwiązaniem tych najważniejszych i najżywotniejszych dla ludzkości kwestyi, badając w życiu społeczności praw i zasad, wedle których to życie się układało, układa i urządzone być powinno, aby zapewnić szczęście tak jednostkom jak i całości, nazywa się socyologią i zajmuje najpoważniejsze dziś umysły. Swoją drogą, uciśnięta zmorszałemi urządzeniami przeszłości ludność, zwłaszcza warstw tak zwanych dziś niższych, zajmuje się socyologią w praktyczny sposób, stękając pod brzemieniem niesprawiedliwości, słoniących się po za tarczę wiekowych zwyczajów i przyjętych za prawidła społeczne urządzeń, a gdy stękanie nie pomaga rzuca się i miota, posuwając niekiedy aż do gwałtownych objawów i czynów.



Na ten czas powszechnego pasowania się przeszłości z przyszłością, wiekowych nawyknień z budzącym się „olbrzymem świadomości mas ludu“, dał Bóg Kościołowi Pasterza, prawdziwe „*Lumen de coelo*, światłość z nieba“, który zrozumiał, że jest Namiestnikiem Tego, co przed 2 tysiącami lat przyszedł na świat ze „światłem z nieba“ opowiadać „Ewangelię ubogim“, a głosić: „biada bogaczom“ — i zwrócił się ze słowem tem swojem nie do cesarzy, królów i mędrców świata, ale do „rzesz ludu“ biednego, któremu obok słowa Ewangelii, rozdzielał i rozmnażał „chleb doczesny — i ryby“ — jakby chciał wskazać, że i biedakom coś więcej się należy, aniżeli chleb *suchy*.

Zrozumiawszy to Leon XIII. nie uląkł się groźnegn widma socyalnej demokracyi ani anarchii na którego wspomnienie samo blednieją rumiane twarze ucztujących za stołami ustawionemi przez dzisiejsze urządzenia społeczne, ale odezwał się ze słowem Ewangelii swego Pana, który go posłał do „rzesz ludu“ i wystąpił jak Mistrz, Opiekun, Ojciec pomiędzy tłumy biednych i głodnych, żądnych chleba ciała, a tak skłonnych i do przyjęcia chleba duchowego.

— Ale — gdy to przeczytają niektórzy, gotowi zawołać: „Co za urojenia! Leon XIII., to właśnie wręcz coś przeciwnego. To nie przyjaciel i obrońca ludu, to właśnie dyplomata i polityk, zwracający się nie do ludów, ale nawiązujący rokowania i usiłujący zachować dobre stosunki z rządami i monarchami, nawet takimi jak samowładca Północy, sułtanowie Wschodu i despota niebieskiego państwa!

Tak rzeczywiście, i to wybitna strona działania Leona XIII., ściągająca Nań najwięcej zarzutów, często może aż gorsząca ludzi płytkiego rozumu ale tem zuchwalszych, a niejednokrotnie nawet najlepiej usposobionych wprawiająca w zdumienie.

Przedewszystkiem zaś spotykają zarzuty takie Leona XIII. u nas Polaków, dla których po Piusie IX., Papieżu wielkiego serca, anielskiej prostoty ducha i ujmującej serdeczności, Leona XIII., Papież-filozof, Papież rządzący się więcej rozumem niż sercem, musi, jako z narodowego usposobienia nie nawykłym do filozofowania a nawykłym do rządzenia uczuciem, wydawać się osobą mniej porywającą i mniej nas kochającą.

Lecz to wszystko polega na powierzchownem, jednostronnem ocenieniu. Chcąc być sprawiedliwym względem kogokolwiek, trzeba go osądzić z całości, brać go ze wszystkiem z czem i jakim jest — a więc tak samo, kto chce Leona XIII. sprawiedliwie ocenić, musi mieć przed oczyma całą jego działalność — i nie spuszczać z oczu jego najwłaściwszego działania i tych czynności, w których On, nie jako strona za stroną rokuje z rządami i panującymi, ale w których występując w charakterze swego urzędu Boskiego, głosi całemu światu prawdy odwieczne, prawa

Ewangelii, obowiązujące zarówno rządzących jak rządzonych, tak wielkich jako i maluczkich.

W tych to czynnościach występuje On jako „Papież“ i Głowa chrześcijaństwa, w stosunkach ze rządami zaś działa jako Leon XIII., jako człowiek, mający swój odrębny charakter — a więc nie mogący być podobnym jota w jotę Piusowi IX.

Tak się zapatrując na pontyfikat Leona XIII. słusznie i z prawdą powiedzieć należy, że „zstąpił On ze słowem Ewangelii, ze „światłością z nieba“ pomiędzy lud“ — i ten, który się zdaje przyjaźnić i ustępstwa robić dyplomatom i mocarzom świata — stanął dobitnie, stanowczo i najwyraźniej po stronie ludu, w obronie jego praw i wolności.

Czytajcie Encykliki Leona XIII. rozczytajcie się w nich i zgłębiajcie je! — W nich bowiem jest cały duch Leona XIII., tak jak w Ewangelii jest duch Chrystusa!

W nich rozświecił On wszystkie kwestye społeczne wieku, i złożył skarby mądrości Bożej, a wszędzie w nich stanął po stronie praw przyrodzonych jednostki i rodziny, i jej obywatelskich przywilejów. W nich przyznał Leon XIII. ludowi więcej aniżeli mu przyznała i dała którakolwiek z istniejących konstytucyj — i powiedział: „Słuszne jest, aby obywatele dążyli do zdobycia jak najwięcej wolności i do spółudziału w sprawach rzeczy pospolitej.“

Główne dzisiejsze bożyszcze: „wszechwładztwo państwa“, odarte z całego uroku swego w krótkich słowach: „rządy dla ludów, nie lud dla rządów“ — a „rodzina starsza aniżeli państwo.“

Drugi bałwan tego czasu: „Kapitał, czyli bogactwo i potęga wyzyskująca „pracę, również skruszony słowami, iż potrzebny na świecie: „słuszniejszy podział dóbr“ *(aequior partitio bonorum)*, bo źródłem bogactwa jest praca, *a sprawiedliwość podstawą* urządzeń społecznych, bez której miłość jest czczem słowem lub grzeszną obłudą.

Trzeci półbożek: „różnica stanów i ich wyższość warstwowa,“ jakoby piętra na piętrze, przyczem dół oczywiście największy dźwiga ciężar rozbity przypomnieniem prawa Ewangelii która zna tylko różnicę powołań i uszykowanie ludzi nie warstwami i piętrami ale „rzędami“ „jeden obok drugiego“ — jako członków w jednem ciele Chrystusowem, jako istot ożywionych nieśmiertelną duszą, dla których sam Jezus Chrystus stał się pierworodnym *„bratem“*, a nie panem wedle Człowieczeństwa swego, choć jest Panem wedle Bóstwa.

Wszystko to i wiele innych społecznych zasad wypowiedzianych i po mistrzowsku wyświeconych znajdziemy w encyklikach Leona XIII., i ta to Jego na Ewangelii oparta nauka socyologii stała się gwiazdą przewodnią wszystkich chrześcijańskich socyologów i stronnictw socyalnej reformy.

A prawdy te wypowiedziane są w ten sposób, że w właściwej wierze znaczeniu podobne są do Ewangelii, którą mędrców zdumiewa, a równocześnie prostaczków zachwyca i pociąga — a tylko ludzie złej woli, „nie mając coby temu zarzucić mogli zgrzytają zębami i krają się serca ich.“

Wszystkie te prawdy i nauki Kościoła przypomniane światu przez Leona XIII. ludowi i uciśnionym nie żądom i możnym służą — i przez które Leon XIII. zasłużył na zaszczytny tytuł: „najwyższego obrońcy ludu.“

A jeżeli kto spyta jak wytłumaczyć tedy, te układy i punkta z rządami i monarchami świata, to nic łatwiejszego nad właściwe wyjaśnienie tej sprawy.

W dzisiejszej walce społecznej uboższych z bogaczami, uprzywilejowanych z wydziedziczonymi, wszędzie na całym świecie władze i rządy stoją po stronie kapitału i stanów wyższych, po części, iż są od kapitału zawisłe lub przezeń pozyskiwane, po części iż stoją z nim razem na jednej zasadzie czy tradycyi, czy nieograniczonego prawa własności i dziedziczności.

Papież paktując z rządami łagodzi je i hamuje w krokach przeciw ludowi i słabszym, a to czyniąc właśnie pomaga ludom do odzyskania i zdobywania praw swoich. A więc i te pakta z rządami są dla dobra i obrony ludu i dodania mu siły w nierównej walce!

Tak my pojmujemy wielkiego Papieża — i w tem my widzimy znamienną cechę Leona XIII. i dlategośmy go nazwali „Papieżem-socyologiem“ — i tem się tłumaczy podziw jaki obudził i cześć jaką zdobył sobie u wszystkich — bo wszyscy ostatecznie socyalnemi sprawami się zajmujemy, jedni odczuwając socyalne niedole, drudzy chcąc je usunąć lub leczyć — a jeszcze inni, pragnąc obecny stan dla nich, jako uprzywilejowanych i „od fortuny uwzględnionych“, jak najdłużej utrzymać, i konserwować.

Wszystko inne, co mówiono lub pisano u nas o Leonie XIII., to komunały, dające się przystosować do każdego wybitniejszego Papieża, a niektóre rzeczy to spuścizna po Piusie IX. Pius IX. bowiem sercem przywabił, a gorącem słowem przyciągał narody do siebie i za Niego poczęły się pielgrzymki do Rzymu. — Pius IX. pierwszy wziął w obronę redaktorów katolickich, a Matce Najświętszej oddał hołd najwyższy, ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Podobnie w innych sprawach Kościoła, Leon XIII., prowadzi dalej dzieła Piusa IX. i innych swych poprzedników — bo każdy Papież jest Ojcem całego chrześcijaństwa i rządcą wzrastającego wśród walk Kościoła — ale w czem Leon XIII. nie miał wzorów, w czem jest szczególny dar Boży dla Kościoła, a chluba i zasługa dla Niego, to w tem właśnie, że stosownie do prądu czasu wniknął w potrzeby społeczności i śmiało wszedł w wir i nurty socyalnej powodzi, aby wskazać światu, że łódka — która uratować może ludzkość z tej topieli to Kościół, a sternik jej — Namiestnik Jezusa Chrystusa.

Jemu tedy, nie tylko jako wierni synowie Kościoła, ale oraz jako pracownicy na polu socyalnej chrześcijańskiej reformy, w roku jubileuszowym składamy hołd i życzenia synowskie, aby Go Pan Jezus zachował jeszcze długie lata Kościołowi — i nam!

Nam zaś w szczególności dlatego, bo łamiąc pierwsze i grube lody, a torując drogi pojęciom chrześcijańskiej reformy socyalnej w naszej dzielnicy ojczystej — dotychczas niestety widzimy spółpracowników niewielu — a jednomyślnych jeszcze mniej. Może to dlatego, że do nas, choć się szczycimy cywilizacyą Zachodu, przecie jako do będących na samych jego krańcach, najpóźniej przychodzą zdobycze tej

cywilizacyi — a po części może i dla tego, że „synowie ciemności roztropniejsi są od synów światłości“ — a przeto mamy już agitatorów socyalnej demokracyi, ale śpią jeszcze apostołowie chrześcijańskiej socyalnej reformy.

W obec tego trudne i przykre stanowisko nasze, ale nas krzepią słowa Leona XIII., zachęca Jego przykład — a wlewa przekonanie i otuchę w serce to, że choć może nie jesteśmy w zgodzie z możnymi i rządzącymi, *jesteśmy w zgodzie ze Stolicą św.*, i walczymy pod sztandarem rozwiniętym i wysoko wzniesionym przez Leona XIII. I dlatego kończymy:

Leon XIII. Papież, wódz i przewodnik nasz w boju niech żyje!

W Cieszynie 15 maja 1893.

Redakcya „Dzwonu“.

Syllabus propositionum.

De potestate ecclesiastica.
(O władzy duchownej)

(Dalszy ciąg.)

5. A fortiori invalida est suspensio sine canonica ratione et solum ad captandam benevolentiam politici regiminis lata, eaque, utpote evidenter injusta, non obligat. Hinc ita suspensus non peccat eam non servando, peccaret potius omittendo celebrare longiori tempore.

(Tem bardziej *nieważną* jest suspenza bez kanonicznego powodu i wydana tylko dla przypodobania się świeckiej władzy, przeto też takowa nie obowiązuje suspendowanego, który nie grzeszy do niej się nie stosując, a raczejby grzeszył, gdyby dłuższy czas opuszczał odprawienie mszy św.)

6. Qui episcopatum obtinet adulando regimini civilicum damno Ecclesiæ et populi christiani vel famulando potentioribus, speciem quandam simoniae committit: qui vero ad tantum officium sine scientia debita atque sine sufficienti virtute et habilitate accedit, peccat munereque tam sancto indignus est.

(Kto dostojeństwo biskupie otrzymuje przez schlebianie rządowi ze szkodą Kościoła i ludu chrześcijańskiego, popełnia rodzaj symonii, a kto tak wysoką godność bierze bez odpowiedniej nauki, i bez dostatecznej cnoty i wykształcenia, grzeszy i nie jest godnym tak świętego urzędu.)

7. Episcopus, qui amplos reditus ecclesiasticos possidet et hisce temporibus catholica folia publica, maxime in regione, ubi nullum genuinum catholicum folium existit, multa vero sunt liberalia, non juvat, aut ad fundandum catholicum folium, quamvis posset, non cooperatur, bonis Ecclesiae male utitur, quamvis hinc inde quaedam alia bona opera exerceret; qui vero folia catholica opprimit, ut factionem divitum aut regimen liberale juvet, jam non solum mercenarius, sed lupus rapax est, Ecclesiaeque catholicae evidenter nocet.

(Biskup, który bogate dochody kościelne posiada, a w tych czasach katolickich gazet nie wspiera, zwłaszcza w kraju, gdzie nie ma żadnego prawdziwie katolickiego dziennika, a wiele jest liberalnych; albo który do założenia katolickiego dziennika, choć może, nie dopomaga. dóbr kościelnych źle używa, chociażby kiedy niekiedy, jakieś dobre uczynki wykonywał. Który zaś biskup katolickie pisma uciska i gnębi, aby przez to wspierał stronnictwo bogatych lub rząd liberalny, już nietylko najemnikiem jest, ale wilkiem drapieżnym — i oczywiście szkodę wyrządza Kościołowi.)

8. Episcopus, qui exempla Pontificum Pii IX. et Leonis XIII. non imitatur, qui multitudinem fidelium sine discretione personarum ad se admittunt cum iisque maxima cum charitate conversantur, ac proinde cum grege suo non conversatur, sed tantum cum divitibus et potentioribus, vocationem suam ignorat et nomen pastoris, qui noscit oves suas, non meretur.

(Biskup, który przykładu Papieży Piusa IX. i Leona XIII., którzy rzesze wiernych bez różnicy osób do siebie przypuszczają i z niemi z największą miłością obcują, nie naśladuje, a więc z wiernymi nie obcuje, lecz tylko z możnymi i bogatymi, nie rozumie powołania swego i nie zasługuje na nazwę pasterza, który zna owce swoje.)

9. Episcopus, qui in rebus politicis, regimini liberali nimium cedit, violationemque jurium et libertatis Ecclesiae obsequiose patitur, aut in politico certamine inter duas christianas factiones, partem divitiorum et nobilium contra partem popularem, jura sua et justitiam intra limites ab Ecclesia approbatos defendentem, tuetur, plebemque miseram dereliquit, aut etiam terret, vel libertatem politicam sua auctoritate coarctare tentat, spiritum Christi ignorat, justitiam violat, et corda fidelium a se avertendo, damnum infert Ecclesiae catholicae.

Hinc in tali casu, si animum ponendi animam pro grege suo non habet, omnino abstinere debet ab omni personali et immediato influxu in rebus politicis, et praecipue ab agitationibus circa electiones.

(Biskup, który w sprawach politycznych, zbytnio rządowi liberalnemu ulega, a naruszenie praw i wolności Kościoła posłusznie znosi, albo w walce politycznej pomiędzy dwoma chrześcijańskiemi stronnictwami, stoi po stronie bogaczy i szlachty przeciw stronnictwu ludowemu, broniącemu swych praw i sprawiedliwości, w duchu z prawami kościelnemi zgodnym, i opuszcza lud uciśniony, albo go straszy lub wolność jego polityczną powagą swoją ścieśniać usiłuje, nie zna ducha Chrystusa, narusza sprawiedliwość, a odwracając od siebie serca ludu, wyrządza szkodę Kościołowi katolickiemu.

Przeto w takim wypadku, jeżeli nie ma odwagi, położyć duszy swojej za owce swoje, powinien się wstrzymać od wszelkiego, zwłaszcza osobistego wpływania na sprawy polityczne, a szczególnie na agitacyą wyborczą.)

10. Episcopus, qui more dominorum sacerdotes suos tractat, imo qui eos verbis inhonestis et indecentibus objurgat, quive eos minis „conterendi“ terret, et non charitate regere sed imperio dominari, saevire et percuti solet — destructor non aedificator, percussor non pastor est, munereque tali indignus apparet.

(Biskup, który kapłanów swoich obyczajem panów traktuje, tembardziej który ich słowami nieprzyzwoitemi i niestosownemi łaje, lub groźbami „zgniecenia ich“ straszy, i nie miłością prowadzić, ale rozkazami panować, srożyć się i smagać zwykł, burzycielem jest nie budującym, rozbijaczem nie pasterzem, więc i niegodnym takiego dostojeństwa.) (Dok. nast.)

Przegląd polityczny.

(Pfui Polen! i komentarz do tego — przeszczepienie „Targowicy“ do Wielkopolski — mowa dr. Komierowskiego w Berlinie i odpowiedź „Orędownika“ — solidarność Koła polskiego ocenionа przez Germanią — rozwiązanie parlamentu niemieckiego — zachwiał się cedr i dlaczego? — przygotowania do wyborów i zdanie Germanii o wciąganiu Arcybiskupa do agitacyi — walka na zabój z partyą dworską — cuchnie w państwie duńskiem i odkadzanie der „Erz-Jüdin“ — nieco z Sejmu lwowskiego.)

Cieszyn 30 maja 1893.

Gdyśmy ku końcu ubiegłej sessyi rady państwa byli we Wiedniu i właśnie znajdowali w przedsionkach parlamentu, zwrócił naszą uwagę niezwykły tumult i skwapliwe wybieganie posłów polskich z prawej strony izby — za którym w krótce potem nastąpiło podobnie gwarne i tłumne opuszczanie sali parlamentu z lewej strony, pośród głośnych okrzyków: „*Pfui Polen!*“ — Oczywiście boleśnie dotknęły nas te wołania, a rumieniec wstydu wystąpił na lica. Z nieśmiałością przyłączyliśmy się do posłów grupy chrześciańsko-socyalnej reformy i poszli z nimi na pogadankę polityczną, chcąc przytem

zbadać przyczyny tego niezaszczytnego dla nas wołania.

Przyczyną tego dotkliwego: „*Pfui Polen!*“ bezpośrednią było następujące zajście. Posła X. Spinćica katechetę z dyecezyi Tryesteńskiej rząd za mowę wypowiedzianą na pewnem zgromadzeniu wyborczem, pozbawił posady. Sprawa ta jak wiadomo narobiła wrzawy i poruczono ją komisyi nietykalności poselskiej. Gdy na onem posiedzeniu sprawa ta miała właśnie przyjść przed obrady parlamentu, Koło polskie, aby zdekompletować radę państwa i nie dopuścić do nagany rządu, tłumnie opuściło parlament — i za to słusznie ściągnęło na siebie pogardliwe: „*Pfui!*“ Ale na tem nie dosyć. Wyjąwszy konserwatywnych Hohenwartczyków i niedobitków staroczeskich, a w danym razie (to jest gdy im to na rękę) liberałów, u wszystkich innych grup parlamentarnych, a więc w katolickiem centrum, u młodoczechów i Słowian, u chrześcijańskich reformistów (stale antisemitami przezywanych) i u dzikich — Koło polskie cieszy się „powszechną pogardą, a to fatalne: „*Pfui*“, które o nasze obiło się uszy, jest stałym wykrzyknikiem do oceniania postępowania i polityki Koła polskiego. Nie idzie za tem, aby nie uznawano sił fachowych pewnych członków Koła, bo tego posłowie inni nie zaprzeczają, lecz powiadają: „Ale cóż z tego, kiedy wszystko złe co jest w parlamencie — to wszystko z winy jest Polaków! — a w dodatku kompromitują się oni rozmaitemi rzeczami.“

Główne złe parlamentu, i zupełne podkopanie jego godności tkwi w tem, że nie parlament ministrom, ale minister parlamentowi daje kierunek, i jak słusznie powiedział w Izbie jeden z młodoczechów, wyrodził się wskutek tego taki stosunek, że „w Austryi jest tak samo jak w Rossyi — rząd robi co chce.“ A to jest głównie winą Polaków, którzy ślepo i zawsze rząd popierają. I za co? Za to, jak nam opowiadali posłowie, że każdy z posłów polskich biega za ministrami i chodzi po biurach starając się jeden o to, drugi o tamto dla siebie. Ministrowie szafują łaskami — ale za to mają posła w kieszeni! Już to samo dziadostwo i łażenie za ministrami rodzi pogardę dla Koła. Są jednak rzeczy ważniejsze, zasadnicze, w których posłowie Koła polskiego zaprzepaścili honor narodowy i wszelkie szlachetne polskie tradycye. I tak przypomniano nam, że gdy przed laty chodziło o zniesienie stempla dziennikarskiego i konfiskaty, sprawa upadła głosami Koła polskiego.

Sam Smolka zadał kłam całej swej przeszłości, sprzeciwiwszy się, jako prezes parlamentu, żądaniu, aby mowy wygłaszane w językach narodowych były umieszczane w stenogramach parlamentu. I dziś wszelkie usiłowania katolickie i wolnościowe rozbijają się o upór Koła polskiego. Szkoła wyznaniowa ma w niem przeciwników, to samo zniesienie kaucyi dziennikarskiej, ograniczenie konfiskaty, wolności zgromadzeń, bezpośrednie tajne wybory itd. Słowem każda sprawa, któraby wszechwładztwo żydowsko-kapitalistyczne ukrócić, a ludom prawdziwą wolność przynieść mogła upada w parlamencie głosami: „Koła pol.!“ Na ostatniej sessyi i właśnie w tym czasie, gdyśmy byli we Wiedniu nawet jeden z Koryfeuszów demokracyi i opozycyonistów Koła, p. dr. Weigel, skompromitował polską demokracyą swoim wnioskiem w sprawie interpretacyi ustawy o wolności zgromadzeń poufnych czyli proszonych, tak że musiał złożyć referat, bo przecie przeciw głosom polskim, znalazła się większość w Izbie, która wniosek jego odrzuciła. Drugi członek Koła, p. Czaykowski, przy rozprawach nad tą samą sprawą już się na grubo zbłaźnił. Przemawiając bowiem w Izbie za utrzymaniem dzisiejszej interpretacyi §. 2. ustawy o zgromadzeniach, mocą której rząd każde zebranie które mu się niepodoba, rozpędzić może, przytoczył jako argument to że „państwo musi mieć kontrolę“ nad zgromadzeniami nawet poufnemi i na proszonych gości ograniczonemi, jak gdybyśmy nie mieli policyanta na każdej ulicy, a żandarma prawie na każdym kilometrze! Wywody te p. Czaykowskiego wywołały powszechne oburzenie, a Izba uchwaliła wniosek, chroniący wolność zgromadzeń poufnych wbrew tym wywodom i przeciw głosom polskim.

Tak się przedstawia z bliska ono „pożyteczne i chwalebne działanie Koła polskiego“, które w oczach katolików i ludzi ożywionych duchem sprawiedliwości i wolności, oraz w obec Słowian uczyniła imię Polaków pośmiewiskiem i okryła je wzgardą!

Ciągłe zaś wycieczki Koła polskiego przeciw Rossyi w parlamencie, nie mówiąc już nic o tem, o ile one utrudniają położenie braci naszych pod zaborem rossyjskim, jak są niedorzeczne przedstawimy poniżej słowami wielkopolskiego „Orędownika“, bo ta sama kwestya tyczy się też Koła polskiego w Berlinie.

A Koło to polskie w Berlinie od kilku lat przejęło zupełnie politykę „Targowiczan“ galicyjskich. A „Targowiczanami“ nazywamy partyą stańczyków — bo oni tę samą tradycyę: „utrzymania przywilejów szlacheckich przy obcej pomocy przeciw domagającemu się rzetelnego równouprawnienia ludowi“, podtrzymują i w środkach nieprzebierając, ani na los Ojczyzny nie zważając, dalej prowadzą. Polityka ta nie była znaną w Wielkopolsce, ani nie wyznawało jej Koło polskie w Berlinie za czasów Niegolewskiego i Kantaka. Wówczas Koło polskie w Berlinie było podobne do centrum niemieckiego: była to wprawdzie garstka ludzi, ale oparta o fundament przyrodzonych praw naszych i zagwarantowanych traktatem wiedeńskim swobód i odrębności narodowej, imponowała zatwierdzając śmiało przy każdej sposobności te prawa a protestując głośno przeciw ich naruszeniu. Głos taki rozumiał cały naród i była harmonia między posłami a ludem, a Wielkopolska przez lat wiele była rzeczywiście „wielką“ bo mogła Polsce służyć za wzór społecznej harmonii, i zgodnej a równorzędnej pracy na polu narodowem szlachty, Duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu. Toż wszystko co mamy dobrego dziś w Galicyi przyszło do nas ztamtąd. Tam powstała „liga polska“, pierwsze jawne stowarzyszenie dla obrony narodowości i oświaty ludu, tam „Przegląd“ dzielny Koźmiana i „Tygodnik“ Prusinowskiego i Stagraczyńskiego, tam pisma ludowe polityczne, Kółka rolnicze i wiece — co wszystko ledwie po długich latach skopiowaliśmy w Galicyi.

Ale czegóż nie zrobi interes kasty! Hr. Tarnowski Stanisław i zwolennicy Targowickiej polityki tak długo jeździli do Poznania z odczytami, dopóki „Koła p.“ w Berlinie nie nawrócili do „polityki dworskiej“ i nie wmowili weń, że najlepszą jest zasada: przy Tobie stoimy i stać chcemy,“ bo on jak nie ludnościzmianę ustaw antipolskich, to pewnie członkom „Koła i szlachcie“ zjedna wszędzie względy dworu berlińskiego w postaci fotografii cesarza Wilhelma z własnoręcznym podpisem „dobranego“ Arcybiskupa, recepcyi u dworu, wraz z dodatkiem łaskawego pozostawienia komisyi kolonizacyjnej, której można w razie potrzeby a choć i bez potrzeby, byle korzystnie i ze zyskiem, polską sprzedać ziemię.

Więc też powoli utworzyła się w Wielkopolsce paralelka stańczykwstwa w tak zwanem „stronnictwie dworskiem“ wyznająca: że jedno jest zbawienie dla Polaków Księstwa „stać przy Wilhemie II.“ W myśl tych nowych zasad i polityki „Arcybiskup“ przyjmuje zobowiązania“ nie w obec Boga i Kościoła tylko, nie w obec narodu — ale czego ani duch Kościoła ani prawa jego nie znają — **w obec rządu**, a w parlamencie przy głosowali nad ustawą wojskową, która przepada 240 głosami katolików wolnomyślnych i socyalistów, rodowitych niemców, Polacy — *plus catholique que le pape* — więcej patryotyczni niż sami niemcy, dla obrony „niemieckiej ojczyzny“ głosują za ustawą. — Ba! p. dr. Komierowski ogłasza *urbi et orbi*, że Polacy pragną obrony swoich pól i

łąk, a możności przeniesienia walki na terrytorium rossyjskie, tj. na polskie Mazowsze, czyli do Królestwa, Litwy, Wołynia itd.

Słusznie na to odpowiada „Orędownik“ — oczywiście wyklęty za to przez „Gazetą lwowską“ i pokrewne „Czas,“ „Przegląd,“ itd. w te poważne słowa: „Że hr. Caprivi jako kanclerz i niemiec tak projekt rządowy uzasadnił, że się w swej mowie powoływał na granice na Wschodzie i Zachodzie Rzeszy, że żądał powiększenia armii, żeby Rzesza mogła wojnę przenieść na Wschodzie do Królestwa Polskiego, a na zachodzie od razu pod Paryż — że tak hr. Caprivi mówił, to jest zupełnie w porządku. Na takie argumenta poseł polski nie ma powodu się powoływać.“ A wyłuszczywszy dalej, że dla Polaków może być dobrym tylko taki argument: „Będziemy głosować za ustawą jeżeli rząd zmieni względem nas swój system, zniesie prawa antipolskie, przywróci język ojczysty w szkole urzędach itp. — ale skoro tego nie czyni i zbywa nas czczemi „obietnicami ulg za lat kilka“ (słowa p. Cegielskiego na sprawozdaniu poselskiem w Poznaniu) w takim razie nie wolno głosować nam za zwiększeniem wojska“ — tak dalej pisze „Orędownik:“ Ale my mamy ważniejszy powod, dlaczego wciąganie tego „Wschodu“ w tutejsze sprawy uważamy za najfałszywszą taktykę posłów naszych.... My dziś uznajemy poddaństwo pruskie, ponosimy ciężary wszelkie dla porządku na wewnętrz a bezpieczeństwa zewnątrz, gdy nas zawołają, będziemy krwią naszą bronili całości granic pruskich i niemieckich, jakośmy to już czynili w r. 1864, 1866 i 1870. Z tego jednak nie wynika, żebyśmy dla poddaństwa pruskiego mieli się wyrzekać idealnej jednoty narodowej z naszymi braćmi, zostającymi pod berłem rossyjskiem i austryackiem. Jednota ta istnieje i to nietylko w tradycyi dziejowej, ale żyje w licznych stosunkach rodzinnych, wspólnym języku, wspólnej religii — Kardynał Ledóchowski podniósł to niedawno w Rzymie — w przejawach piśmiennictwa i sztuki narodowej. Obowiązki jednak poddaństwa czy pruskiego, czy austryjackiego, czy rossyjskiego, nie idą tak daleko, ażeby żądały od Polaka nie przyznawania się do tej jednoty... Posłowie nasi (a więc i wiedeńscy! Przyp. red.) wciągając nieopatrznie i niepolitycznie w polityczne debaty co chwila Rossyą, mianowicie przy projektach wojskowych, muszą zważać na uczucie polskie ludności naszej, bo poco rzucać oczyma ku Rossyi, kiedy po tamtej stronie żyją i żyć muszą także Polacy, bracia nasi. To musi razić uczucie polskie. Przyszła wojna z Rossyą nie zmieni niczego. (na dobro nasze, P. r.) Wpadną do nas kozacy, to nam spalą wszystko, jeżeli wojska niemieckie wpadną na tamtą stronę, to my sami stojąc w szeregach pruskich, będziemy palili własnym braciom naszym dobytki. To leży w tragice naszego nieszczęśliwego położenia, i na to nie ma sposobu (Jest! P. r.) ale z tej tragiki nie należy wyciągać argumentów na korzyść projektu wojskowego.“

Atoli mimo tych argumentów „Koło polskie głosowało w parlamencie „całe“ za projektem, chociaż przy głosowaniu w Kole pewna ich część głosowała przeciw.*) Ulegli tedy naciskowi zasady *„solidarności Koła polskiego“* która również tam tak jako i we Wiedniu uznaną została za nietykalną. Solidarność taką zmuszającą posła do głosowania wbrew przekonaniu, a więc „wbrew sumieniu, ogłoszoną przez naszych płytkich polityków a „dogmat narodowy“ — nazwała berlińska „Germania“, organ bezwarunkowo najpoważniejszy i w rzeczach politycznych wytrawny: **„unsittlicher** *und verfassungswidriger Fractionszweig!* **) A więc cóż na to powiedzą nasi tuzinkowi politycy? Żadne też stronnictwo *w świecie* nie ma takiej ustawy i nie zna solidarności wbrew sumieniu i przekonaniu, dla tego też przy głosowaniu nad ustawą wotskową w Berlinie rozbiły się Kluby centrum i wolnomyślnych, ale raczej wolały się rozbić jak działać niemoralnie i niekonstytucyjne! A trzeba zważyć, że była to kwestya nie zasadnicza ale całkiem przygodna, bo przecie to czy ma być 78, czy 58 tysięcy wojska mniej lub więcej, jest rzeczą w sobie samej przypadkową. —

Przeciwnicy powiększenia wojska twierdzili, że wojska jest dosyć i bez 78 tysięcy rocznego rekruta więcej. Niemcy są bezpieczne — lud zaś jest już tak przeciążony, że nie godzi się nakładać na niego nowych 70 milionów marek, i odrywać tyle rąk od pracy. Zwolennicy nie mieli innej racyi za ustawą tylko tę: „rząd tak sobie życzy, a lud jeszcze uniesie 70 milionów, więc głosujmy za ustawą!“

Wiadomo, że przeciwników ustawy a obrońców ludu było 240, usłużnych zaś rządowi 162 — a więc ustawa przepadła, a parlament został rozwiązany.

*) Nazwiska podajemy w kronice.

**) Solidarność Koła zmuszająca do głosowania wbrew przekonaniu dla „karności“ i rzekomego narodowego dobra jest wymysłem stańczyków dla uwiecznienia ich rządów — a w istocie niemoralną (unsittlich!) Albowiem wedle prawa moralnego człowiekowi nie wolno działać wbrew przekonaniu i sumieniu, a co w Moralnej nazywa się „contra dictamen consci entiae“ (Obacz Gury i wszystkich moralistów.) Jest też sprzeczna z konstytucyą, bo posłowi nawet wybory nie mogą dawać instrukcyi, a więc krępować jego sumienia i przekonania, tem mniej czynić to może frakcya!

I tu po raz pierwszy na jaw wystąpiło, co już od dawniejszego czasu przebijało się na zewnątrz, że centrum, ten cedr polityczny się chwieje, a tymi którzy stromem tym wstrząsnęli — to **„wielcy panowie** — magnaci“, ceniący łaski rządu ponad dobro Kościoła i ludu! Hr. Ballestrem, br. Huene — a w ostatnim czasie hr. Schorlemer-Alst oto koryfeusze secesyonistów, którzy dotychczas pod tarczą katolicyzmu szukali raczej schronienia dla swoich wpływów i swojej przewagi niż dobra ludu i Kościoła! Widać, „że możni panowie“ wszędzie bywają jednacy — i najpierw o swoje dbają interesa, a lud katolicki który im ślepo zaufa, zawsze spodziewać się może zdrady lub będzie wydany na złupienie i dźwiganie bezmiernych ciężarów, byleby było bagnetów miliony, któreby broniły „jedności niemieckiej — i całości państwa, a z niemi całości wielkomożnych panów.“

Zastanawiając się nad tem rozbiciem centrum, słusznie pisze znany dr. Scheicher: „Centrum zaczęło tracić zaufanie i miłość ludu gdy weszło ze rządem w przyjazne stosunki, gdy szlachta jego i Duchowieństwo zaczęło otrzymywać zaproszenia do dworu, gdy tytuły i ordery na nie spadały. Jest to rzeczą doświadczoną, którą i gdzieindziej już można było zauważać. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że to ludziom powinno się wydawać pożytecznem, jeżeli jego zastępcy z mężami władzy na dobrej są stopie, albowiem w ten sposób można coś łatwiej uzyskać — dla ludu oczywiście. Dalej wypadałoby przypuszczać, że rząd należy poczytywać za pierwszy ludowi przychylny czynnik. Ale jest to zupełnie mylnem. „Sprzyjanie rządowi uważane jest zawsze za niesprzyjanie ludowi w Niemczech, a podobno też wszędzie.“ Magnaci rozbijający centrum dla sprzyjania rządowi chcąc przez to na lud wtłoczyć nowy ciężar, dali tego dowód.

Z tego też powodu nietylko ciekawa ale i nader ważna jest obecna walka wyborcza w cesarstwie niemieckiem — a pomijając na razie jaki los spotka centrum, stwierdzamy tu to, że w Wielkopolsce przygotowania do wyborów i walka wyborcza rozognia się w niebywały sposób pod hasłem: „Trzeba inaczej posłów wybierać“ trzeba złamać partyą dworską! „Obrać nowych ludzi, przyjaciół ludu którzyby głosowali przeciw nowych ciężarom?“ — Hasła te rzuciły nienawisłe pisma, ale w Wielkopolsce tak samo jak i u nas „partya dworska“ obdarzona zaufaniem ludu za czasu, gdy jeszcze „dworską“ nie była, ma wszystko w ręku, komitety, pisma codzienne i ludowe, protekcyą rządu — słowem wszystko. więc też nie dziwnego, że partya ludowa czyni rozpaczliwe wysiłki i wystę-

puje groźno, bo starzy posłowie upierają się przy swej nieomylności i nie chcą ustąpić. Zaatakowani zaś w swoich pozycyach, uciekają się wedle przysłowia: „jak bieda do żyda, a jak wybory do księdza!“ Więc wciągnięto w wir agitacyi i X. Arcybiskupa Stablewskiego i Kardynała Ledóchowskiego — a ci książęta Kościoła, widocznie przez koleżeństwo sukursują „książątka i hrabiątka tego świata! Więc JKs. Stablewski wysłał telegram, a Ks. Kardynał podobno list do dr. Komierowskiego. O czem „Germania“ napisała tak: „Das Telegram des Herrn Erzbischof würde eine politische Beeinflusung in sich schliessen wie wir keine andere der Art in den 45 Jahren preussischen parlamentarischen Lebens von kirchlichen Seite kennen!“ (Jest to polityczny nacisk, któremu podobnego za 45 konstytucyjnego życia w Prusach z kościelnej strony nie znamy.)

Cóżby napisała gdyby jej wiadomości doszły rozmaite praktyki galicyjskie, jak n. p. ta, że proboszcz z pewnego miasteczka w powiecie Łańcuckim, współkapłana i kolegę z ław szkolnych znieważył w publicznym lokalu w obec ludu dla tego, że śmiał kontrkandydować przeciw hrabiemu kolatorowi? — a pewien biskup pozbawił probostwa i wydał w ręce władz świeckich kapłana dla tego, aby się stał politycznie niezdolnym do mandatu poselskiego?!!

Do powyższych zaś słów „Germanii“ dodaje „Orędownik“: „Prosimy usilnie panowie i niektórzy księża zachowajcie ostrożność, bo złe może być wielkie. Niech ten Arcybiskup Polak pozostanie dla nas szczerze ukochanym Arcypasterzem... Cokolwiek w polityce naszej się stanie, On zawsze będzie *stał ponad polityką i po za polityką* i zawsze będzie — Arcypasterzem. Po co igrać z ogniem — bez potrzeby!“ Złote słowa które warto wypisać na wszystkich rezydencyach biskupstw w naszej prowincyi.

Jest to bowiem specyalność galicyjska, że szlachta pomimo wszystkich pięknych epitetów, jakiemi księży obsypał hrabia prezes Akademii umiejętności, przy wszystkich wyborach nietylko Księży ale i Biskupów uważa, zdaje się za najlepiej „dobranych agitatorów.“ Nie robią tego jako żywo na całym świecie ani Biskupi ani Księża, aby się dali degradować do tak poniżającej roli na posługach *partyi*. Piszą wprawdzie Biskupi listy pasterskie, a księża agitują dla pouczenia ludu, że wybory to obowiązek sumienia, i grzechem obierać złych, Kościołowi wrogich ludzi, ale aby jedni lub drudzy występowali jako patronowie i agitatorowie partyi, a zwłaszcza *dworskiej przeciw katolickiemu ludowi*, tego dotąd nigdzie nie było — i takie brzydkie monstra i extrawagancye, jeżeli nie powiemy coś więcej, dziać się mogą tylko w kochanej Galilei. — Dość przytoczyć, że nawet Kardynał Kopp, demonstrujący przed całą Europą swoje afekta dla pruskiego rządu, przecie tego nie robi w sposób tak drastyczny, i dla tego lud polski na Śląsku wolny jest przy wyborach od tej pressyi kościelnej.

A że takie rzeczy możliwe są u nas, to chyba najlepiej dowodzi, że coś cuchnie w państwie duńskiem! My jednak dzisiaj tego grobu pobielanego ruszać nie będziemy — zabierzemy się do tego przy innej sposobności. Atoli trudno nie wspomnieć i nie zaznaczyć, że fetor galicyjski musi być uderzającym, skoro odkadza go nawet wielka żydowica wiedeńska, znana tam pod nazwą „Erz-Jüdin“ — *Neue freie Presse*! Organ ten, budzący wstręt w każdem chrześcijańskiem sercu, ogłosił niedawno artykuł pod tytułem: „Von und über Galizien“ — notabene nadesłany ze Lwowa — ecce! — w którym wychwala — podziwiajcie narody — stosunki w Galicyi, oczywiście nie zapomniawszy, owszem na czele szczęśliwości galicyjskich kładąc to, że ma dwu (przepraszam trzech) Badenich, jednego wielkiego Sanguszkę, demokratę *im Ruhestand* Romanowicza, historyka-pedagoga Bobrzyńskiego, sprzyjającego krajowi Korytowskiego i tym podobne wielkości! *Mein Liebchen was willst du noch mehr?*

No! jeżeliś kochanko nienasycona, to masz jeszcze w Sejmie, niedawno zamkniętym, i dr. Paliwodę, który wniosek o reformie ustawy konkurencyjnej referuje do tej pory, i posła Merunowicza, który bije w żydów na Bożym świecie się tułających, a troszczy się o żydków brodzkich i wychowanków rabinatu z rozczulającą serce troskliwością. A obok tych żywych osobliwości i błogosławieństw Galicyi, jest jeszcze jedno, dla czego zbudują osobny pawilon na przyszłej wystawie krajowej — a tem jest „olbrzymi kosz sejmowy“, pochłaniający wszystkie wnioski niedogodne prawicy, interpelacye na które nie ma odpowiedzi i petycye najrozmaitszego gatunku.

Po 30 latach.

(Ciąg dalszy)

Więc zakon OO. Jezuitów jako taki, konstytucye jego i reguły, cel i działanie dobre i święte są i słusznie powiedział podobno któryś z Papieży: „Dajcie mi jezuitę, który wiernie zachowuje regułę, a uznam go za Świętego.“

Atoli z tego nie wynika, żeby najpierw nie można tak samo powiedzieć o innym zakonniku, albo nawet o zwykłym śmiertelniku: „Dajcie mi chrześcianina-katolika, wiernie zachowującego przepisy Ewangelii, a powiem że święty“ — boć nawet Pismo Boże wiernych nazywa świętymi.

A powtóre nie wynika ztąd, ażeby Jezuici byli bez błędu, i tylko to, co jezuickie było najdoskonalsze. W tem jest powszechny błąd „Societatis“ że każdy z nich już to samo że jest jej członkiem, uważa za jakieś jakoby szlachectwo duchowne, a zakon swój za rodzaj „wyższego stanu“ w rodzinie chrześcijańskiej, co jest przesadą.

Dalej są rzeczy, któreby sam św. Ignacy z pewnością inaczej dziś napisał gdyby żył w naszych czasach. I tak n. p. to, że należy się starać „najbardziej o pozyskanie możnych i wpływowych, jest tylko pozostałością z dawnych czasów. W XVI. wieku było tak rzeczywiście, bo nawrócenie „pana“ ułatwiało nawrócenie „poddanych.“ Ale dziś po zniesieniu poddaństwa już to nie ma znaczenia — a zasada ta stosowana w obecnej walce społecznej łatwo się przerodzi w popieranie wyzyskiwania słabszych.

Okrom tego, galicyjscy specyalnie Jezuici lojalnością przytępiają uczucia i dążności narodowe, co jednak do Jezuitów innych wolnych narodów nie ma zastosowania, gdyż widziałem u Jezuitów w Niemczech, Francyi, Belgii itd. wysoko rozwinięte uczucie patryotyczne.

W Galicyi, kto tego uczucia nie wyniósł z domu, w zakonie tym z pewnością, go nie nabędzie. I tu jest właśnie ta jedna rzecz, o której wyżej wspomniałem, że jej Jezuitom nie zawdzięczam, ale domowemu wychowaniu, a która po części na to może wpływała, że chłód w kierunku patryotycznym nie robił na mnie dobrego wrażenia, choć, dzięki Bogu, wyniesionego z ogniska domowego zapału dla spraw narodowych nie był w stanie przygasić.

Takie ja z 13 lat pożycia wyniosłem doświadczenie o Jezuitach, i jestem dla nich wszędzie i zawsze sprawiedliwy, a jak za każde przekonanie, tak i za to — biłbym się z tymi, którzy w głupocie lub złości swojej przypisują Jezuitom zgubne lub tajne jakieś tendencye, zasady itd.

Hołdując też przedewszystkiem prawdzie i sprawiedliwości, nigdy nie twierdziłem, jakobym wyszedł od Jezuitów, nie mogąc się zgodzić na ich zasady i dążności — ale za to mam prawo żądać też od nich prawdy i sprawiedliwości, a więc podawania prawdziwej przyczyny, dla której zakon ich opuściłem. Tymczasem kochani Ojcowie, zamiast się szczycić tem, jak się szczycą swoimi uczniami jeżeli z nich który jest czemś wybitniejszem, że ten co od nich wyszedł pracuje wiernie w duchu Kościoła, raczej gdzie mogą starają się wmawiać w ludzi, że to „człowiek uparty i nie-

przeparty — i dlatego my go wydalili.“ Pierwszy napisał to urzędownie "niebo-szczyk O. Kantuy, a powtarzają inni.

A to jest nieprawdą. Albowiem nie „my go wydalili“ — ale sam żądał dymisyi i takową otrzymał. A dalej, jeżeli czyj upór grał w tem jaką rolę, to nie mój z pewnością, co każdy przyzna z tego, co tu zgodnie z prawdą opowiem.

Ukończywszy studya i wyświęcony na kapłana w. r. 1870. rwałem się do apostolskiej i p i ś m i e n n e j pracy, czując do niej wrodzony pociąg. W tym czasie u Jezuitów w Galicyi pusto i głucho jeszcze było na tem polu, a najlepsi odkładali ją *ad feliciora tempora*. Ja się ciągle prosiłem, aby mi coś zacząć pozwolono, ale doznawałem stałej odmowy i poddawałem się temu jak należało. W r. 1869 przypadły w Krakowie znane burdy z powodu Barbary Ubryk, Karmelitanki. Jak szkalowano Kościół i zakony w onym czasie z powodu tej sprawy, powszechnie wiadomo, a Jezuici, którzy byli najbliższymi sąsiadami Karmelitanek milczeli, choć i im się też dostało przy tej sposobności, bo wszystkie szyby kolegium na Wesołej padły ofiarą kamieni.

W młodzieńczym zapale nie mogłem zrozumieć p o l i t y k i m i l c z e n i a — i napisawszy broszurkę w tej sprawie, prosiłem, aby ją dano wydrukować dla obrony biednych Karmelitanek i zakonów w ogóle, o co prosił też usilnie ówczesny wydawca katolicki Jaworski. Przez kilka miesięcy prośby te pozostawały bez skutku — i to był pierwszy mały konflikt, w którym przyznaję otwarcie, nie umiałem pogodzić z rozumem zasady, że w tym wypadku r o z t r o p n o ś ć i w z g l ą d n a d o b r o J e z u i t ó w, nakazuje milczeć na krzywdę Karmelitanek i zniewagi Kościoła! —

Niech sądzi kto chce, po czyjej stronie tu była słuszność — ale to przeminęło i skończyło się tak, że nareszcie Jaworski przekonał Przełożonych, że to rzecz dobra, wziął całą odpowiedzialność na siebie, i bezimiennie wydał tę pierwszą moją broszureczkę — i dobrze na niej zarobił, bo katolicy i obojętni pragnęli coś wiedzieć w tej sprawie.

W grudniu r. 1869 rozpoczął się Sobór Watykański. We wszystkich katolickich krajach wychodziły osobne pisma peryodyczne dla pouczania wiernych o przebiegu spraw soborowych, O. Rektor Szczepkowski zezwolił wówczas na wydawanie „Tygodnika Soborowego“ — ale pod obcą firmą. Przyjął tedy redakcyę ś. p. X. Golian, spółpracował ś. p. X. Ludwik Bober, nakład objął ś. p. Jaworski — i tak rozpoczęliśmy w styczniu 1870 wydawnictwo „Tygodnika Soborowego.“ Od tego tedy roku zacząłem właściwie zawód redaktorski, było to bowiem pierwsze peryodyczne pismo, które z mej inicyatywy powstało i przy którem odbywałem praktykę pod tak doświadczonym i światłym mężem jak ś. p. Kan. Golian, pamiętny z głębokości i wzniosłości poglądów — ale też i z ostrego pióra!

Gdy z odroczeniem Soboru i „Tygodnik“ przestał wychodzić uprosiłem O. Szczepkowskiego, że mi pozwolił wydawać „Intencye Apostolstwa Serca Jezusowego.“ Pomysł tedy tego wydawnictwa jest *moją literacką własnością*. Tak tedy od r. 1869-1872 był spokój, bo moja żyłka pisarska była zaspokojona, a Jezuici nic na tem nie tracili.

Atoli —(i tu się pokazuje, że i między Jezuitami są ludzie) — chociaż tak „Tygodnik Soborowy“ jak i „Intencye“ dobre znalazły przyjęcie, a liczba tłoczonych egzemplarzy intencyj co miesiąc wzrastała, znaleźli się ich najwięksi przeciwnicy pomiędzy samymi s t a r y m i O j c a m i, którzy się mocno gniewali o to, że „ksiądz z igły“ wystąpił jako pierwszy „przewodnik krajowy Apostolstwa“ i szerzył rzecz nową!

Więc zaczęły się malenkie kwasy i szemrania na przełożonego, zacnego Szczepkowskiego, któremu notabene Jezuici zawdzięczają wszystko, czem dziś są w Galicyi. Zarzucono mu, że młodych psuje! itp. zapominając że przecie tak s t a r z y jak i młodzi obowiązani zarówno do posłuszeństwa Przełożonemu, i skoro on na to zezwolił, a rzecz była pożyteczna i zakonowi zaszczyt przynosząca, powinni byli zgodnie ją popierać. Ale widać już takie moje przeznaczenie od początku, żebym zaczynał sprawy, a inni potem za nie zbierali laury — i monetę. Sic vos non vobis fertis aratra boves. Zresztą z tej roli wołu jestem zadowolony.

Wracając do rzeczy; zaznaczam, że te kwasy skończyły się tem, że O. Szczepkowski oddał prowincyalstwo O. Kautnemu, a „Intencye“ skazano na zagładę ze świata! Stać się to miało w ten sposób, że ja zostałem przeznaczony do tak zwanej 3ciej probacyi do Belgii, a z moim wyjazdem miały też zaginąć intencye. Dekret już był wydany, a z Prowincyałem O. Kautnym nie było można mówić, bo to był — niestety muszę to choć o zmarłym powiedzieć — typ p r a w d z i w i e n i e p r z e p a r t e g o c z ł o w i e k a, więc poszedłem do O. Jaskowskiego, ówczesnego Rektora w Starejwsi, i jemu przedstawiłem, że „Intencye“ mają przyszłość, a wszystkie względy chwały Bożej i samego dobra zakonu przemawiają za ich zachowaniem.

(C. d. n.)

Kronika.

Zmiana ustawy konkurencyjnej

Na ostatniej sessyi sejmowej przedstawił i w dobrze obmyślanej i przygotowanej mowie uzasadnił poseł klubu katolicko-ludowego, p. Franc. Kramarczyk projekt gruntownej i zupełnej reformy ustawy o konkurencyi kościelnej. Dotychczas żalono się najwięcej na to, że dwory odsuwają się od konkurencyi — poseł i to w swoim wniosku porusza i reformuje, ale myślą przewodnią jego projektu jest: u t w o r z e n i e s t a ł e g o f u n d u s z u n a b u d o w ę i u t r z y m a n i e ś w i ą t y ń, tudzież innych budynków kościelnych. Fundusze te stworzyć chce równomiernem i sprawiedliwem rozłożeniem na na Duchowieństwo i parafian, tudzież ziemię dworską, choćby w rękach innowierców się znajdującą. Wniosek ten i mowę podamy w całości w najbliższym dodatku do „Dzwonu“, bo zasługują te sprawy na publiczną dyskusyę, a w mowie posła poruszone są żywotne kwestye o opodatkowaniu księży, o uporządkowania opłat j u r a s t o l a e zwanych, wreszcie patronatu. — Wniosek wspomniany dostał się do referatu ks. dr. Paliwodzie, który opracowywał go aż do końca sessyi, w skutek czego nie przyszedł pod obrady Izby. O ile nam wiadomo, wyjąwszy wniosku zniesienia patronatu, referent godził się w zasadzie na projekty p. Kramarczyka. Ponieważ nie ulega wątpliwości, że poseł wniosek swój na następnej sessyi sejmowej ponowi, przeto tem bardziej potrzeba, aby Duchowieństwo ze sprawą tą bliżej zostało obznajomione, a z mowy posła poznało, jaki duch ożywia klub katolicko-ludowy i stronnictwo chłopskie, o którem „Gaz. kość.“ poważyła się napisać, że jest kąkolem! *Nolite judicare et non judicabimini!*

Mowa posła Kramarczyka w sprawie uwięzienia wydawcy „Dzwonu“, którą powtórzyły niemal wszystkie pisma codzienne, a tem samem dały wyraz pewnemu podzielaniu wypowiedzianych w niej zapatrywań, zasługuje również na to, abyśmy bodaj na jedno przy tej sposobności zwrócili uwagę. Szanowny poseł z godną uznania odwagą wypowiedział, że wydawcę „Dzwonu“ starają się zniszczyć „nietylko *władze kościelne*, ale też wszystkie świeckie“ — a postępowanie tych ostatnich nazwał „bezprawiem“. O ile wiemy był na tem posiedzeniu także JE. IKs. Metropolita i Arcybiskup Morawski, ale ust nie otworzył dla wyjaśnienia sprawy. A chociaż regulamin nie pozwala na dyskusyę w sprawach petycyj, to przecie za tem nie idzie, że przy innej sposobności nie było możliwem się odezwać, i zaznaczyć, jak tego wymagała powaga władzy duchownej, że „kościelne władze „nie mają żadnej spólności z postępowaniem władz świeckich“, i że one także tego, co w rzeczywistości by zasługiwało na piętno bezprawia, nie pochwalają.

Nazwiska posłów wielkopolskich, którzy głosowali w Kole przeciw ustawie wojskowej berlińskiej są: Ks. dr. Jażdżewski, Kalkstein, Połczyński, Slaski, Wolszlegier, razem 5.

Za projektem zaś, a więc przeciw woli ludości głosowali: Ks. Radziwiłł, dwaj książęta Czartoryscy, Józef Kościelski, hr. Kwilecki, dr. Komierowski Donimirski i Stefan Cegielski.

Wstrzymali się od głosowania: Moszczeński i dr. Rzepnikowski. Łatwo z tego poznać, że jak w centrum wielka szlachta zrobiła secessyą — i dla miłości rządu nie zawahała się rozbić najchwalebniejszego klubu, jaki istniał na świecie, tak ludzie tej samej górnej warstwy zmusili „niemoralną“ solidarnością Koła, do głosowania za obciążeniem ludności polskiej dla „gruszek na wierzbie“ obiecywanych przez rząd pruski.

Pierwsza Krajowa fabryka medalików. Podając w tym numerze ogłoszenie pierwszej krajowej fabryki medalików, polecamy ją serdecznie całymu P. T. Duchowieństwu i wiernym. Czas najwyższy, abyśmy wszystkich sił dołożyli do wydarcia „handlu świętościami z rąk żydowskich.“ Również zaopatrywanie się w takie rzeczy z za granicy, skoro je można mieć w kraju jest zapoznaniem żywotnych naszych interetsów — i obowiązków. Wspierajmy przemysł ojczysty i dźwigajmy się z upadku ekonomicznego!

Sprostowanie pomyłek. Błędy drukarskie mniejsze w głównym nrze jak n. p. „civos“ zamiast „civev“ itp. czytelnik łaskawy sam poprawi. Prostujemy 3 ważniejsze: Na str. 3 szpalta 1. punkt 3ci ma być: „prawa wykonania czynności kapłańskich odmawia albo mu je odbiera lub ścieśnia grzeszy.“ Taż str. szp. 2ga ku końcu, ma być: dnia 10 kwietnia 1893 l. 4747.“ Wrzeszcie str. 7ma szp. 1 ma być: „ogłosiliśmy powyżej propozycyę 4tą“ nie 5tą. —

Od wydawnictwa.

Gdy nr 1. „Dzwonu“ już był pod prasą, zrobiło nam starostwo cieszyńskie niespodziankę, donosząc, że wydać go nie wolno, bo wymieniono wydawcę „Dzwonu“ jako spółredaktora — a ten jest „gesetzlich unfähig (ecce!) musiano więc wstrzymać wysyłkę nru, co wyzyskano w ten sposób, że dołączono „datek jubileuszowy“ — i prostuje się oraz pomyłki druku w głównym numerze.

Powtarzamy raz jeszcze, że z „Dzwonem“ narzucać się nie będziemy a o nieuszkadzanie nru przy zwrocie prosimy. Dodatek książkowy, który oprócz pierwej podanych artykułów zawierać będzie mowy p. Kramarczyka wraz z wnioskiem, rozeszlemy z następnym numerem już tylko tym, co jakieś wpłaty uiścili a więc mają prawo nabyte, albo którzy prawo to nabędą.

Dodajemy w końcu, że „Dzwon“ także za „intencye mszalne“ otrzymać można, a oraz prosimy tych PP. Kapłanów, którzyby dla poparcia drukarni „Macierzy katolickiej“ lub wydawnictwa „Macierzy katolickiej“ lub wydawnictwa msze św. do odprawiania przyjąć mogli i chcieli, aby nam o tem łaskawie znać dali.

Z drukarni „Macierzy katolickiej“ w Czacy.